

Sztuka stawiania pytań – na dywaniku u Sokratesa?



ŹRÓDŁA

– Mnie się wydaje, żeśmy się umówili odgrywać pochwały Erosa, a nie chwalić go naprawdę. I dlatego, zdaje się, każdy z was porusza niebo i ziemię, i przypina Erosowi, co tylko może, byle się wydawał najpiękniejszy i najlepszy – oczywiście nie takiemu, który go zna – i oto są pochwały istotnie piękne i uroczyste.

Ale ja – ja nie znałem tego sposobu chwalenia i nie znając go, zgodziłem się też powiedzieć pochwałę, kiedy na mnie kolej przyjdzie. „Usta me przyrzekały, lecz serce moje nie”. A zatem przepadło. Ja takiej pochwały nie powiem. Nawet bym nie potrafił. To nie; ale prawdę, jeżeli chcecie, powiem wam po swojemu; ale nie na sposób waszych mów, żebyście się mieli z czego śmiać. Więc pomyśl, Fajdro, czyby ci się może i taka mowa nie przydała: gdyby tak usłyszeć o Eroście słowa prawdy, ale w takich wyrazach i w takim porządku zdań, jakie się od przypadku nasuną.

Zaczem, powiada, Fajdros i inni zaczęli go prosić, żeby mówił, jak będzie uważał, że potrzeba, tak sobie.

– A tylko jeszcze – powiada – mój Fajdro, pozwól, że się jeszcze Agatona o jeden drobiazg zapytam, żebyśmy się z nim naprzód zgodzili, a potem już będę mówił.

– Owszem – powiada Fajdros – pozwalam, zapytaj go.

Potem dopiero Sokrates stąd jakoś miał zacząć:

XXI. – Doprawdy, mój Agatonie, bardzo mi się to podobało, kiedyś na początku mowy powiedział, że naprzód potrzeba wykazać, jaki jest sam Eros, a potem dopiero jego dzieła. Bardzo mi się taki początek podoba. Tylko, uważasz, kiedyś już tak pięknie i wspaniale opowiedział o Eroście, jaki on jest, to jeszcze mi i to powiedz: jak to jest właściwie z Erosem, czy to jest miłość czegoś, czy też niczego? Ale ja się nie pytam, czy to jest miłość ojca czy matki – to by było



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

śmieszne pytanie, czy Eros jest miłością ojcowską czy macierzyńską; to nie, tylko tak samo, jak gdybym się pytał o ojca, czy ojciec jest ojcem czegoś czy nie. Oczywiście, że gdybyś miał ochotę dać mi na to właściwą odpowiedź, musiałbyś odpowiedzieć, że ojciec jest ojcem syna albo córki. Czy może nie?

– Ależ i owszem – powiedział Agaton.

– No, a matka tak samo, nieprawda?

– Zgoda i na to.

– Jeszcze mi trochę odpowiedz – powiada Sokrates – abyś lepiej zrozumiał, o co mi chodzi. Bo, uważasz, gdybym tak zapytał: Słuchaj, ty wiesz, co to jest brat; otóż czy brat musi być zawsze czyimś bratem, czy nie?

– Musi – powiada.

– Nieprawdaż? brata albo siostry?

– Oczywiście.

– Otóż spróbuj mi to samo powiedzieć i o miłości. Czy Eros jest to miłość czegoś, czy też niczego?

– Oczywiście, on jest miłością...

– No, to – powiada Sokrates – zachowaj jeszcze dla siebie i to sobie pamiętaj, czego on jest miłością, a mnie powiedz tylko tyle, czy Eros pragnie tego, do czego się odnosi, czy nie?

– Oczywiście – powiada.

– A czy on *ma* to, czego pragnie i co kocha, a mimo to dalej pragnie i kocha, czy też on tego nie ma?

– No może i nie ma.

– Pomyśl no – powiada Sokrates – czy tylko *może*, czy też raczej *musi* tak być, że się pragnie tego, czego się nie ma, a gdzie nie ma braku, tam i pragnienia nie ma. Bo mnie się ciągle zdaje, mój Agatonie, że tak to już musi być. A tobie jak?

– No, i mnie się też – powiada – zdaje.

– To ładnie; a proszę cię, czy może ktoś, będąc już słusznym, pragnąć, żeby był słusznym, albo będąc silnym, pragnąć, żeby był silny?

– Nie może, wobec tego, cośmy powiedzieli.

– Aha, bo mu tego nie brak, skoro już takim jest.

– Prawda.

– Gdyby zresztą ktoś silny pragnął być silnym – powiada Sokrates – a szybki w nogach szybkim, a zdrowy zdrowym by chciał być – no, mógłby ktoś w tych i tym podobnych wypadkach powiedzieć, że tu przecież ludzie o pewnych cechach i właściwościach pragną jednak tego, co każdy z nich ma – żeby nie było nieporozumienia, dlatego to mówię – otóż, uważasz, Agatonie, każdy z tych ludzi *musi* obecnie mieć to, co posiada, czy chce, czy nie chce, a gdzie by tam kto pragnął takich rzeczy? Ale gdyby ktoś mówił, że oto ja jestem zdrowy, ale i chcę być zdrowym, albo: jestem bogaty, ale i chcę być bogatym i chcę właśnie tego, co mam, powiedzielibyśmy mu zapewne, że „Ty, człowieku, *masz* majątek i zdrowie, i siłę, a chciałbyś te rzeczy i w przyszłości posiadać, bo teraz je masz, czy chcesz, czy nie chcesz. Więc zastanów się, czy kiedy powiadasz: «Pragnę tego, co mam obecnie», czy ty nie mówisz właściwie: «Ja chcę i w przyszłości mieć to, co mam obecnie»”. Zgodziłby się na to, nieprawdaż?

Agaton przyznał słuszność.

A Sokrates powiada: – A więc, czyż i to nie jest kochanie tego, czego człowiek jeszcze nie posiada obecnie, to pragnienie, żeby to coś w przyszłości istniało?

– A tak – powiada.

– Więc i w tym wypadku, i w każdym innym, kto tylko pragnie, ten zawsze pragnie tego, co jeszcze nie istnieje, czego jeszcze nie ma, czego nie posiada, pragnie być takim, jakim jeszcze nie jest, pragnie tego, czego mu brak; taki, mniej więcej, jest przedmiot każdego pragnienia, miłości?

– Oczywiście – powiada.

– Ano – mówi Sokrates – zestawmy to, cośmy powiedzieli. Więc najpierw, że Eros musi się do czegoś odnosić, a potem, że do tego, czego komus brak. Prawda?

– Tak jest – powiada.

– A teraz przypomnij sobie, do czego to się Eros odnosi, jakoś powiedział w swojej mowie? A teraz pozwolisz, że ja ci przypomnę. Zdaje mi się, żeś tak jakoś mówił, że pośród bogów porządek jakiś nastał, odkąd w nich wstąpiło zamięłowanie do tego, co piękne: bo nie masz Erosa ku temu, co szpetne jest i złe. Nie tak jakoś mówiłeś?

– A mówiłem – powiada Agaton.

– Bardzo słusznie, mój przyjacielu – powiada Sokrates. – Więc jeżeli tak, to Eros byłby miłością tego, co piękne, a tego, co szpetne, nie? Czy może inaczej?

Przyznał.

– No, a nie zgodziliśmy się już, że miłość odnosi się zawsze do tego, czego jej brak, czego nie ma?

– Tak – powiada.

– A zatem Erosowi piękna brak i on go nie ma.

– Musi być tak – powiada.

– Jak to? Więc istotę, której piękna brak i ona go zgoła nie posiada, ty nazywasz piękną?

– Ależ nie.

– No, a czyż, wobec tego, jeszcze dalej twierdzisz, że Eros jest piękny?

A Agaton powiada: – Mój Sokratesie, zdaje mi się, że już nic nie wiem z tego, com wtedy mówił.

– Aleś, doprawdy – powiada – ładnie mówił, mój Agatonie. A jeszcze mi tylko jedno powiedz: Nie uważasz, że co dobre, to jest i piękne?

– Uważam.

– Więc jeżeli Erosowi piękną brak, a co dobre, to i piękne, to może jemu brak i dobra?

– Mój Sokratesie – powiada – ja cię zupełnie nie umiem zbijać; więc niech ci będzie już tak, jak mówisz.

– Agatonie drogi, chyba że prawdy zbijać nie umiesz, bo Sokratesa – nie tak trudno.

XXII. Ale ja ci już dam pokój, a zacznę to, co mam powiedzieć o Erosie. Słyszałem to kiedyś od pewnej osoby z Mantinei, niejakej Diotymy. Ona się na tych sprawach doskonale rozumiała, a na wielu innych także, i kiedy Ateńczycy ofiarę składali przed zarazą, ona im na dziesięć lat tę chorobę odroczyła. Otóż ona mnie oświecała o sprawach Erosa i to, co mi mówiła, spróbuję ja wam powtórzyć, zaczynając od tego, na cośmy się z Agatonem zgodzili, a potem już na własną rękę, jak tylko potrafię. I potrzeba istotnie, mój Agatonie, tak jakieś ty to rozdzielił, naprzód omówić, kto to jest Eros i jaki [on jest], a potem mówić o jego dziełach.

Otóż myślę, że najłatwiej będzie przejść te rzeczy tak, jak ta niewiasta z dalekich stron ze mną je przechodziła pytaniami.

5

Bo ja jej też wtedy takie rzeczy mniej więcej mówiłem, jak teraz Agaton mnie, że Eros to wielki bóg i piękny, a ona mnie, tak samo jak ja jego, przekonała, że on ani piękny nie jest, jak mi się wydawało, ani dobry.

A ja powiadam: – Diotymo! Co mówisz? To Eros szpetny jest i zły?

A ona: – Nie mów tak brzydko! – powiada – alboż ci się wydaje, że jeśli coś nie jest piękne, to musi zaraz być szpetne?

– A pewnie.

– A jeśli coś nie jest mądre, to zaraz musi być głupie? Czy też nie uważasz, że istnieje coś pośredniego pomiędzy mądrością i głupotą?

– Cóż takiego?

– A mieć słuszność, ale nie umieć tego uzasadnić, nie wiesz – powiada – że to jeszcze nie jest wiedza, bo przecież w takim razie wiedza byłaby czymś nieuzasadnionym?

– Ale to i nieświadomość nie jest. Bo jeśli tak jest naprawdę, to jakże to może być nieświadomość?

– Więc takie słuszne mniemanie jest czymś pośrednim pomiędzy wiedzą i niewiedzą. – Słusznie mówisz – powiadam.

– No więc nie wnioskuj tak, że to, co nie jest piękne, musi zaraz być brzydkie, albo że to, co nie jest dobre, jest złe. Tak samo jeśli uważasz, że Eros nie jest dobry ani piękny, nie myśl zaraz, że jest szpetny i zły, ale że to jest coś pośredniego pomiędzy jednym a drugim.

– A przecież – powiadam – wszyscy mówią, że to jest wielki bóg.

– Jak to wszyscy, powiadasz; wszyscy, którzy tego nie wiedzą, czy też i ci, którzy wiedzą?

– No, wszyscy, przecież.

A ona się roześmiała i powiada: – Mój Sokratesie, jak to może być, żeby go *wielkim* bogiem nazywali ci, którzy go nawet za boga nie uważają?

– Kto taki? – powiadam na to.

– Ty pierwszy, a ja druga.

Ja mówię: – Jak to rozumiesz?

A ona: – Po prostu, bo powiedz mi: czy wszyscy bogowie są szczęśliwi, czy też ośmielilibyś się twierdzić, że któryś z bogów nie jest szczęśliwy?

– A niechże Bóg broni – powiadam.

– A prawda, że szczęśliwymi nazywasz tych, którzy posiadają to, co dobre i co piękne?

– Oczywiście.

– A już się zgodził, że Eros nie posiada tego, co dobre i co piękne, i dlatego pragnie tych rzeczy, ponieważ mu tego brak?

– Zgodziłem się.

– Więc jakżeby mógł bogiem być ten, któremu los nie dał ani piękna, ani dobra? – Rzeczywiście, że nie.

– A widzisz – powiada – że i ty nie uważasz Erosa za boga?

XXIII. – Więc czymże by on mógł być? Człowiekiem?

– Nigdy w świecie.

– No więc czymże?!

– Tak, jakem przed chwilą mówiła: czymś pośrednim pomiędzy śmiertelnymi istotami i nieśmiertelnymi.

– Więc czym, Diotymo?!

– Wielkim duchem, mój Sokratesie. Cała sfera duchów jest czymś pośrednim pomiędzy bogiem a tym, co śmiertelne.

– A jakąż on ma moc, do czego on jest?

– On jest tłumaczem pomiędzy bogami a ludźmi: on od ludzi bogom ofiary i modlitwy zanoszą, a od bogów przynosi ludziom rozkazy i łaski, a będąc pośrodku pomiędzy jednym i drugim światem, wypełnia przepaść pomiędzy nimi i sprawia, że się to wszystko razem jakoś trzyma. Przez niego trafia do nieba i cała sztuka wieszczbiarska, i to, co kapłani robią, te ofiary i ceremonie; bo bóg się z człowiekiem nie wdaje, tylko przez niego się odbywa wszelkie obcowanie, wszelka rozmowa bogów z ludźmi i we śnie, i na jawie. Kto się na tych rzeczach rozumie, ten jest człowiekiem uduchowionym, a kto się rozumie na czymś innym, na jakiejś sztuce czy jakimś tam rzemiośle, ten jest prostym robotnikiem.

Istnieje wiele różnych duchów tego rodzaju, a jednym z nich jest i Eros.

– A któż jest jego ojcem – powiadam – i matką?

– Dużo o tym gadać – powiada – ale ja ci powiem. Otóż kiedy się urodziła Afrodyta, ucztę bogowie wyprawiali, a między innymi był tam i Dostatek, syn Rozwagi. Kiedy już zjedli, przyszła tam Bieda, żeby sobie coś wyżebrać, bo było wszystkiego w bród, i stanęła koło drzwi. Dostatek, upiwszy się nektarem (bo wina jeszcze nie było), poszedł do ogrodu Zeusa i tam usnął, ciężko pijany. A Biedzie się zachciało, jako iż była uboga, dziecko mieć od Dostatku; dlatego się przy nim położyła i poczęła Erosa. I dlatego to Eros został towarzyszem i sługą Afrodyty, bo go na jej urodzinach spłodzono, a z natury już jest miłośnikiem tego, co piękne, bo i Afrodyta piękna. A że to syn Dostatku i Biedy, przeto mu taki los wypadł: Przede wszystkim jest to wieczny biedak; daleko mu do delikatnych rysów i do piękności, jak się niejednemu wydaje; niezgrabny jest i jak potyrcze wygląda, i boso

chodzi, bezdomny po ziemi się wala, bez pościeli sypia pod progiem gdzieś albo przy drodze, dachu nigdy nie ma nad głową, bo taka już jego natura po matce, że z biedą chodzi w parze. Ale po ojcu goni za tym, co piękne i co dobre, odważny, zuch, tęgi myśliwy, zawsze jakieś wymyśla sposoby, do rozumu dąży, dać sobie rady potrafi, a filozofuje całe życie, straszny czarodziej, truciciel czy sofista; ani to bóg, ani człowiek. I jednego dnia to żyje i rozkwita, to umiera znowu i znowu z martwych powstaje, bo jest w nim natura ojcowska. A co tylko zdobędzie, to na powrót traci, tak że ani braków nie cierpi, ani też nie opływa w dostatki. A jest pośrodku pomiędzy mądrością i głupotą. Bo to tak jest: Z bogów żaden nie filozofuje ani nie pragnie mądrości – on ją ma; ani żadna inna istota mądra nie filozofuje. Głupi też nie filozofują i żaden z nich nie chce być mądry. Bo to właśnie jest całe nieszczęście w głupocie, że człowiek, nie będąc ani pięknym i dobrym, ani mądrym, przecie uważa, że mu to wystarczy. Bo jeśli człowiek uważa, że mu czegoś nie brak, czyż będzie pragnął tego, na czym mu, jego zdaniem, nie zbywa?

– Moja Diotymo – powiadam – a któż się w takim razie zajmuje filozofią, jeżeli mądry nie, a głupi także nie?

8

– To – powiada – nawet i dziecko zrozumie, że ci, którzy są czymś pośrednim pomiędzy jednymi i drugimi. Do tych i Eros należy. Bo mądrość to rzecz niezaprzeczenie piękną, a Eros to miłość tego, co piękne; przeto musi Eros być miłośnikiem mądrości, filozofem, a filozofem będąc, pośrodku jest pomiędzy mądrością i głupotą. I temu też winno jego pochodzenie. Bo ojciec jego mądry jest i bogaty, a matka niemądra i biedna. Więc taka jest natura tego ducha, mój Sokratesie miły. A żeś sobie Erosa wyobrażał inaczej, to i nic dziwnego. Z tego, co mówisz, uważam, żeś brał za Erosa przedmiot miłości, a nie miłość samą. I dlatego ci się Eros taki cudny wydawał. Tak, przedmiot miłości jest naprawdę piękny, subtelny, skończony i doskonały. Ale to, co kocha, wygląda inaczej, o tak, jakem ci opowiedziała.

Platon, *Uczta*, tłum. W. Witwicki, Warszawa 1993, s. 98–104.